Nr. 24. Warszawa, d. 16 Grudnia 1907 r. R. IX.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

KALENDARZYK MYSLIWSKI.

W grudniu wolno polować na: dziki, łosie (byki), jelenie (byki), sarny (rogacze), zające, głuszcze, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, dropie, kwiczoly i wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w grudniu.

Pełnia d. 19 o g. 7 m. 29 w.
Ost. kw. d. 28 o g. 6 m. 44 r.

Wschód i Zachód Słońca

w grudniu.

Dnia	Wschód		Zachód	
	g.	m.	g.	m.
16	8	8	3	42
17	8	8	3	42
18	8	9	3	42
19	8	10	3	41
20	8	10	3	41
21	8	11	3	41
22	8	11	3	40
23	8	12	3	40
24	8	12	3	40
25	8	13	3	38
26	8	13	3	38
27	8	14	3	37
28	8	14	3	37
29	8	15	3	36
30	8	15	3	36
31	8	16	3	35

DZIEŁA MYSLIWSKIE

wydane nakładem Redakcyi „Łowca Polskiego".

„Kuropatwa szara, czyli pospolita". Monografia, napisana przez *Juliana Biesiekierskiego*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Dzieło to, z licznemi illustracyami w tekście, traktuje wyczerpująco hodowlę i ochronę tego ptaka, który jest stałym mieszkańcem pól naszych i jako taki, winien być dokładnie przez naszych myśliwych poznany. **80 kop.**

„Kuropatwa". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana*, nadleśnego dóbr Wilanowskich. Dzieło to równie jak i poprzednie, zawiera liczne, objaśniające rysunki i równie wyczerpująco traktuje hodowlę tego kulturalnego ptaka. **60 kop.**

„Sarna". Monografia sarny, napisana przez *Wiktora Stephana*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Wyborna ta praca obznajmia dokładnie czytelnika z naturą, hodowlą i sposobem życia tej najpiękniejszej ozdoby naszych lasów, oraz z wszelkiemi sposobami polowania na sarny. **60 kop.**

„Zając pospolity". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana*, nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. pr. myśl. Monografia ta wyczerpująco przedstawia tego najpospolitszego na naszych polach zwierza, stanowiącego najważniejszy objekt łowiectwa naszego. **70 kop.**

„Hodowca a myśliwy" przez *Ernesta br. Sylwa Tarauca*. Autor cieszy się opinią wybornego znawcy rzeczy myśliwskich, zarówno w Czechach, jak w całych Niemczech. Podręcznik ten winien się znajdować w rękach każdego prawdziwego myśliwego. **1 rb. 20 kop**

„Notatki myśliwskie z Indyj" przez *Józefa br. Potockiego*. Dzieło to, pełne najwyższego interesu dla każdego sportsmena-myśliwego, wyszło przed kilku laty nakładem autora w wydaniu ilustrowanem i tak wykwintnem, jakie tylko spotkać można wśród najdroższych wydawnictw zagranicznych. Wydanie to, pomimo wysokiej ceny, zupełnie wyczerpane zostało. Ażeby uprzystępnić szerszemu kołu naszych myśliwych zapoznanie się z cennym tekstem tego dzieła, wypuszczamy je w wydaniu taniem. **75 kop**

„Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu" — Cejlon — przez *Józefa br. Potockiego*. Wszystkie uwagi nasze zamieszczane przy poprzedniem dziele, stosują się w całości i do tych notatek. **75 kop**

„Żelaza i pułapki myśliwskie" przez *Rudolfa Webera*, z podobiznami wszelkiego rodzaju żelaz i pułapek. Dziełko to obznajmia dokładnie ze sposobami użycia żelaz i pułapek w celu niszczenia drapieżników, zarówno czworonogich, jak i skrzydlatych. Cieszy się ono w Niemczech ogromnem rozpowszechnieniem, jako napisane przez znanego specyalistę i wynalazcę rozlicznych samołówek w celach myśliwskich. **75 kop.**

„Myślistwo z ogary" przez *Jana br. Ostroroga*, wojewodę Poznańskiego. Dwa wieki przetrwała ta praca, nie straciwszy nic na swojej świeżości i, jak ongi, tak i dziś może być czytana z największem zajęciem, tembardziej, że zawiera w sobie skarbnicę starej naszej gwary myśliwskiej. **75 kop.**

Wszystkie powyższe dzieła nabyć można w Kantorze Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO" (Nowy-Świat Nr. 35) w Warszawie i w Magazynie Spółki Myśliwskiej (Królewska Nr. 17)



Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 210.

Nr. 24. | Warszawa, d. 14 grudnia 1907 r. | Rok IX.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



W KNIEI.

Od Redakcyi.

Numer niniejszy zamyka IX rocznik „Łowca Polskiego".

Polecając nadal względom myśliwych pismo nasze, przesyłamy wyrazy serdecznego podziękowania tym wszystkim, którzy w ostatnich czasach nie szczędzili nam słów zachęty do pracy dalszej. Z pożytkiem służyć krajowemu myślistwu — to cel tej pracy, a słowa uznania szczerych myśliwych — to jedyna nasza za tę pracę nagroda, którą sobie wysoko cenimy.

Z powodu kończącego się roku wydawniczego prosimy uprzejmie o przyśpieszenie nadsyłania prenumeraty lub zamówień listownych, zwłoka bowiem spowodować może przerwę w odbieraniu przez naszych czytelników „Łowca Polskiego", a nam nie pozwala dokładnie zoryentować się co do ilości egzemplarzy, jaką drukować od Nowego Roku wypadnie.

Przy sposobności prosimy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio do kantoru Redakcyi, bowiem pośrednictwo najczęściej psuje nam dobre stosunki z prenumeratorami. Pośrednicy często zapominają odnowić prenumeraty we właściwym czasie, na czem cierpi prenumerator, zmuszony do reklamowania, a jeszcze więcej Redakcya, która jednak w danym wypadku nic nie jest winna.

Blankiety przekazów zwrotnych rozesłaliśmy przy Nr. 23-im naszego pisma.

Wędrówki zimowe zajęcy.

Myśliwi twierdzą, że zające najchętniej tam przebywają, gdzie się wylęgły. Twierdzenie to ma jednak podstawę w warunkach normalnych. Atoli istnieje mnóstwo czynników, które mogą zmusić szaraki do wywędrowania z ulubionego miejsca pobytu. Nietylko roboty rolne większego zakresu, stada owiec, manewry wojskowe, psy dzikie i zbyt forsowne uprawianie polowania na pomyka z wyżłami, mogą wypędzić z rewiru zające, nadewszystko miłujące spokój, lecz także uczynić to może cały szereg przyczyn zupełnie naturalnych.

Gdy np. dąć zaczynają surowe wiatry listopadowe i do tego nastają mrozy lub padają śniegi, to zające, które zamieszkują wyżyny płaskowzgórz, z całą pewnością poszukują okolic, niżej położonych, a zapewniających lepszą ochronę od przykrości niepogody; tutaj też będą wolały przepędzić zimę. Dzierżawcy takich rewirów wysoko położonych, powinni zawczasu już na jesieni pomyśleć o odstrzeleniu zajęcy, jeżeli nie chcą stracić dobrej okazyi zaraz po pierwszych wiatrach ostrych.

Odwrotnie znowu z wilgotnych nizin przenoszą się zające do suchych, osłoniętych miejscowości wyżej położonych, które, wskutek falowań terenu, miedz, brózd, zarośli, oraz rowów, dają naturalną osłonę przed biedą zimową i drapieżnikami. Jeżeli lasy się znajdują w pobliżu, to zając ucieka chętnie do tego schroniska. Odróżnianie zajęcy leśnych od polnych ma jedynie wtedy znaczenie, kiedy cały rewir jest pokryty drzewami. Tam bowiem, gdzie jest naprzemian las i pole, zające, stosownie do pogody i zależnie od innych przyczyn, wybierać będą raz jedno, to znowu drugie miejsce za swe siedlisko na czas dłuższy lub krótszy. Pochodzi to już ztąd, że zające, które mieszkają zwykle w lesie, z zamiłowaniem wysuwają się w pole podczas słonecznych dni jesiennych lub zimowych, ażeby wygrzewać się w promieniach słońca. W czasie zaś złej pogody (śniegu, deszczu, wiatrów, burzy) wracają znowu do ochraniającego lasu. W porze opadania liści, które widocznie niepokoi zające wskutek ustawicznego

WYPADEK.

Deszcz tylko co ustał. Ciężkie, ołowiane chmury rozpraszały się zwolna, kłębiły się, przybierały fantastyczne kształty i płynęły w dal, znikając z horyzontu. Wkrótce przebił się przez nie promień słoneczny i natura cała ożywiła się wokoło, zabłysły tęczowemi barwami, zawisłe na liściach, drobne krople deszczu, ptaki znów zanuciły swą pieśń, przerwaną nadejściem burzy, w skwarny dzień sierpniowy. Siedziałem właśnie w wygodnym fotelu, na ocienionej dzikiem winem werendzie i kończyłem ostatni rozdział „Popiołów" Żeromskiego, kiedy z tym pierwszym promieniem słonecznym zaświtała w mej głowie idea zapolowania na bekasy. Książka w jednej chwili znalazła się na półkach, ja zaś raźno wziąłem się do zmiany kostyumu. Po chwili ukazałem się znowu na ganku w pończochach, krótkich spodniach i odpowiednich do błota bucikach; miałem też torbę pełną naboi „dunstu" i lekką dubeltówkę, 20-kę, wierną towarzyszkę wszystkich wypraw myśliwskich, zawieszoną przez ramię.

„Pay" „do nogi!" zawołałem na wyżła-pointera, który, zoczywszy mnie w pełnym rynsztunku, wesołem skomleniem i niezwykłymi harcami radość swą okazywał. Spojrzałem na zegarek — pół do piątej. Błoto było niedaleko, o jakie trzy wiorsty drogi, i ażeby się doń dostać, należało przejść przez ściernisko, rojące się zwykle od przepiórek. Wielkimi krokami zmierzałem więc do owej ścierni, a „Pay" niespokojnie kręcił się obok, wybiegał co chwila naprzód, lecz skarcony parokrotnie głosem, „nolens-volens" szedł przy nodze, spoglądając z uszanowaniem, graniczącem z pewną obawą, na wiszącą przy torbie nahajkę, z którą, dzięki swemu niepohamowanemu temperamentowi, nieraz bliżej się stykał.

Otóż i pole. Pies, na mój rozkaz, wysunął się naprzód, pociągnął górnym wiatrem i puścił się truchtem przed siebie. Włożyłem do lufy naboje, kurki odwiodłem i posuwać się począłem ku celowi mojej wyprawy. „Pay" odbiegł o kilkadziesiąt kroków odemnie, i kiedy przykładałem do ust świstawkę, aby go odwołać, wyciągnął się w pięknej stójce. Szybko zbliżyłem się ku niemu. Stał, jak ulany ze spiżu, głowę w pięknym ruchu zwrócił w prawo, podniósł lewą nogę i jakby zamarł w tej pozie, oczekując mego przybycia. Stanąłem wreszcie tuż przy nim, poprawiłem torbę, spojrzałem po okolicy, czy gdzie kogo nie widać, i szepnąłem psu: „Pyf, Pay'ku". Wyżeł wolno posuwać się począł, ja tuż obok, w pozie oczekującej; raptem, z pod nóg moich niemal, porwała się, furcząc skrzydłami, przepiórka.

Palnąłem... Przez chwilę dym zasłonił okolicę (hołduję bowiem jeszcze dymnemu prochowi), lecz

szelestu, zające chowają się do losów iglastych, a gdzie takich niema, uciekają w pole.

Większe roboty leśne (wyrąb drzewa, kultywowanie i t. d.) wywołują oczywiście także popłoch nielada śród przebywających w pobliżu, zajęcy, które przenoszą się albo do innego kompleksu lasów, albo w pole. Dalej może zmusić zające do dalekiego wędrowania nierównomierny stosunek liczebny płci, zwłaszcza samce, których jest zwykle za dużo. Niedostatek właściwego żeru bywa także przyczyną wędrówki.

Typowe są zimowe wędrówki zajęcy na większą skalę; uciekają one od t. zw. legowisk zimowych do letnich. Niektóre rewiry, których swoiste położenie i formacya tamują zupełnie przystęp blasku słonecznego zimową porą, — zostają niemal całkowicie ogołocone z zajęcy w czasie ostrej pogody, a jednocześnie właściciel sąsiedniego rewiru słonecznego cieszy się nadzwyczajnym rozkładem zajęcy na polowaniu.

Geologiczny pokład gleby może również być przyczyną znikania zajęcy, które np. nie lubią gleby o nadmiernej zawartości gipsu. Niekiedy podczas silnego mrozu zające wypędza z ich stałej kotliny to, że nie mogą na twardym gruncie znaleźć podściółki.

Dostarczanie sztucznych legowisk zającom zapobiega przeto wywędrowaniu. Podczas wysokich śniegów, silnego mrozu i braku żerowiska odpowiedniego, zające wędrują do poblizkich miejscowości, sąsiadujących z siedzibami ludzkiemi, ażeby ukryć się i przeżywić jako tako w ogrodach i sadach owocowych.

Ażeby zapobiedz wędrowaniu zajęcy zimą na większą skalę, urządzić należy odpowiadające celowi remizy i osłony ochraniające, a przedewszystkiem nie trzeba żałować karmy. Zając, jako żer zimowy, lubi najbardziej miękkie drzewka, całe snopy owsa, liście kapusty, rzepę i t. p. Oczywiście, że należy równocześnie prowadzić walkę z drapieżnikami, tępiąc je bez ustanku, gdyż one najwięcej zimą dokuczają zającom, które ciągle niepokojone przez krwiożercze zwierzęta, zmuszone są do wędrowania, szukając kryjówek w lepszym rewirze. *J.*

ZNACZENIE ŁOWÓW W AUSTRYI

pod względem gospodarczym.

(Przemówienie cesarskiego radcy W. R. Hubera, w wiedeńskim klubie łowieckim, 19 lutego 1907 r.).

(Dokończenie).

Nawet najmniejsze, znane mi polowanie, nie ma mniejszych wydatków rocznych, a jeżeli uwzględnimy większe rewiry łowieckie, na których wydatki te wzrastają niepomiernie, zatem także muszą dać większą średnią przy obliczeniu kosztów, przyjdziemy do wniosku, że bez obawy dopuszczenia się błędu, możemy wydatki na polowania w Austryi przyjąć rocznie krągło na 10 milionów koron.

Taksy za karty myśliwskie dają roczny, średni dochód 750,000 k., w czem Austrya niższa uczestniczy sama z kwotą 108,306 k., względnie z 14,884 kartami.

Wedle tych dat i wobec zaludnienia Austryi niższej, wynoszącego 3,093,305 dusz, zajmuje się każdy dwusetny mieszkaniec, podobnie jak w Niemczech, polowaniem, co odpowiada $^1/_2$% ogólnej liczby zaludnienia.

Jeżeli proporcyę tę zastosujemy do austryackiej połowy monarchii, liczącej 26,250,708 mieszkańców, to wypadnie nam z obliczenia, że w Austryi znajduje się około 130,000 myśliwych, jakkolwiek zupełnie nie wliczymy tych, którzy bez kart myśliwskich i bez szczegółowego upoważnienia, zajmują się górąco łowami, i to na szkodę polowania.

Biorąc za podstawę tę cyfrę 130,000 myśliwych, możemy dojść mniej więcej do kwoty, którą oni wydają rocznie na odzież do polowania. Jeżeli przyjmiemy, że każdy, trudniący się polowaniem, wydaje rocznie w tym celu tylko 60 k., to otrzymamy rocznie kwotę 7,800,000 k. wydawaną rocznie na te artykuły, czyli krągło 8 milionów koron. Koszta podróży (kolej, podwody, hotele) na cele myśliwskie muszą z pewnością wynosić na myśliwego 30 k. rocznie, razem zatem 3,900,000 k., czyli krągło 4 miliony

---

gdy się on rozwiał, ujrzałem „Pay'a", sadzącego ku mnie w podskokach ze zdobyczą w pysku. „Początek dobry", pomyślałem sobie, a trzeba wam wiedzieć, mili czytelnicy, że święcie wierzę w powodzenie łowów, na początku których strzał celny dałem.

Po chwili wyżeł znów stanął, tym razem jednak haniebnie chybiłem przepiórkę; nicem sobie jednak z pudła tego nie robił, pocieszając się myślą, że to nie pierwsze i nie ostatnie, niestety, a wiedziałem dobrze, że wstąpiwszy na błoto, na dobre pukaninę rozpocznę. Ściern się skończyła i wszedłem na niewielki pagórek, u stóp którego leżało to błoto,—siedlisko niezliczonej masy bekasów i chróścieli, które przeciągłem derkaniem spać mi na wiosnę nie dawały.

Stanąłem: przedemną błoto, duże i szerokie, po środku którego płynął wśród oczeretów (gdzie czasem i krzyżówkę znaleźć było można) niewielki strumyczek, a kiście owych szuwarów gięły się i falowały, tajemniczo szepcząc między sobą. Po tamtej stronie, hen! za strugą, znajdował się lasek brzozowy, a biała kora drzew ślicznie odcinała się na szmaragdowem tle trawy.

Stałem, rozmyślając, w którą udać się stronę. Po chwili wahania postanowiłem iść prosto, gdzie w oddali majaczyły zrzadka rozrzucone po rudzie olchy, stare, prastare olchy.

Nad błotem unosiły się srebrno-pióre czajki, napełniając powietrze niemiłym, jękliwym krzykiem; między olchami poważnie przechadzało się kilka bocianów. Brodziłem po bagnie, a myśliwskie moje buciki grzęzły w żółto-rdzawem błocie; tymczasem czajka wirująca dotąd w oddali, szybko ku mnie zbliżać się poczęła, przeto skupiłem całą uwagę, by, wybrawszy odpowiednią chwilę, celnym strzałem pozbawić ją życia. Zbliżyła się nareszcie. Gdym jednak podniósł dubeltówkę do ramienia, wiedziona widocznie jakiemś złem przeczuciem, oddaliła się szybko, z jeszcze przeraźliwszym krzykiem.

Dochodziliśmy właśnie z „Pay'em" do tych olch, rozrzuconych po błocie, gdy raptem bekas z charakterystycznym odgłosem porwał mi się z pod nóg. „Paf!.. Paf!.. Aport, piesku!". I kszyk zajął w torbie miejsce obok przepiórki. Za życia nie spodziewał się on nigdy zapewne spotkać się z nią, ale los, który tak nieoczekiwanie wszystkiem zwykle kieruje, i w tym wypadku urządził mu niespodziankę. Zmieniwszy nabój w strzelbie i ulokowawszy bekasa w torbie, ruszyłem dalej, kierując się ku „Payo'wi", który „ściągał". Wyżeł szedł wolno, krok za krokiem, ogon wyprostował, głowę wzniósł do góry i stanął po chwili.

„Pójdź dalej", zachęcałem go głosem. Pies rzucił się naprzód i... o zgrozo! — nic nie wyleciało.

„Fuj, gałganie!" krzyknąłem nań gniewnie, nie bez pewnego jednak zdziwienia, „Pay" bowiem był dobrym wyżłem, gorącował się nieco tylko, fałszywej jednak stójki nigdy nie robił. Pies jednak nie

koron. Liczne są inne gałęzie przemysłu i rzemiosła, które z myślistwa odnoszą korzyści, a więc fabrykanci broni, preparatorzy, wytwórcy sztucznej karmy dla zwierzyny i psów, fabrykanci wyrobów skórzanych, sporządzający łapki; tak samo rzemiosła, pozostające w związku z literaturą, a wreszcie myślistwo zajmuje także wielokrotnie sztukę właściwą i sztukę stosowaną. U wszystkich tych gałęzi zwiększa się zbyt znacznie wobec polowania, który odpowiada wydatkowi ze strony zajmującego się polowaniem w kwocie 30 k., a więc ogólnie da się ocenić najmniej na 4 miliony koron.

Zużycie amunicyi da się oznaczyć dość dokładnie.

Przy rocznym odstrzale 5,832,634 sztuk pożytecznej i szkodliwej zwierzyny, a więc krągło przy 6,000,000 sztuk, można na ubitą sztukę liczyć 3 naboje, tak, że do ubicia tych 6,000,000 sztuk było potrzeba 18,000,000 nabojów. Do tego dodać należy amunicyę, którą się zużywa do ćwiczeń w strzelaniu do stałych i ruchomych tarcz, kul szklanych i gołębi, a co do której nie dopuścimy się przesady, jeżeli obliczymy ją na 7,000,000 nabojów rocznie.

Można zatem bezpiecznie utrzymywać, że w Austryi zużywają rocznie na cele myśliwskie 25,000,000 naboi, które jeżeli liczymy nabój tylko 10 g., przedstawiają wartość 2,500,000 k.

Przytem należy zauważyć, że średnia naboi ów myśliwskich, kosztujących po 10 g., raczej za nisko została obliczoną, gdyż na wielkich polowaniach, będących dla tego obliczenia podstawą w pierwszym rzędzie, strzelają najwięcej nabojami o słabodymnym prochu, a te naboje przedstawiają wartość najmniej 15 g. od sztuki. Strzałowe, przypadające personelowi łowieckiemu, wynoszą rocznie (na podstawie statystyki odstrzału zwierzyny za r. 1904):

za zwierzynę pożyteczną	1,935,266 k.
„ „ szkodliwą	455,739 „
razem tedy	2,391,095 k.

Ze względu na wahającą się cyfrę odstrzałów, możnaby słusznie przyjąć, że z tego tytułu wynoszą wydatki rocznie $2^1/_2$ miliona koron.

Dochody z podatku spożywczego dadzą się obliczyć tylko w przybliżeniu; wynosiły one w samym Wiedniu w r. 1904, 317,307 k., obliczone zatem na tę połowę monarchii w kwocie 1 miliona koron, nie będą wcale za wysokie.

W końcu nie wolno nam pominąć wydatków, które powstają z transportowania zwierzyny pożytecznej do miejsca zbytu, gdyż, jak panowie słyszeli, przyjąłem wartość zwierzyny na miejscu polowania, a więc wedle cen, które wypływają z umów z odbiorcami en gros, z handlarzami zwierzyny.

Waga ogólnej, w Austryi ubitej, pożytecznej zwierzyny da się obliczyć na 145,000 mt. ctn.

Jeżeli przyjmiemy, że ubitą zwierzynę odstawia się z miejsca polowania do środowisk zbytu na średnią odległość 200 klm. i jeżeli dla odległości tej przyjmiemy jako podstawową jednostkę 2.42 k. za centnar metryczny, to dojdziemy do wyniku, że na transport użytecznej zwierzyny musimy wydać 350,900 k., czyli krągło 350,000 k.

Jeżeli te, w ten sposób otrzymane kwoty dodamy, jak to uwidoczniają poniżej zamieszczone wykazy, przekonamy się, że na łowy w Austryi wydajemy rocznie razem 69 milionów koron, co figuruje w budżecie obrotu myśliwskiego jako pozycya bierna, której jako pozycyę czynną, można przeciwstawić tylko wartość ubitej zwierzyny, wynoszącą 9 milionów koron.

Bilans obrotu łowieckiego w Austryi.

Roczne wydatki na wykonywanie polowania:

Wynagrodzenie personelu łowieckiego	25,000,000 k.
Czynsze z wydzierżawionych polowań	7,000,000 „
Wynagrodzenie za szkody z polowań i wyrządzone przez zwierzynę . .	4,000,000 „
Koszta polowań	10,000,000 „
Taksy za karty myśliwskie	750,000 „
Myśliwskie wyekwipowanie, odzież etc.	8,000,000 „
Wydatki na podróże	4,000,000 „
Inne wydatki	4,000,000 „
Zużycie amunicyi	2,500,000 „
Strzałowe	2,500,000 „
Podatek spożywczy	1,000,000 „
Koszta transportu zwierzyny	350,000 „
Razem	69,100,000 k.
Jeżeli z tego strącimy roczne dochody z odstrzału zwierzyny w kwocie . .	9,000,000 k.
pozostają koszta wykonywania polowania	60,000,000 k.

Z zestawienia tego przekonamy się, że wykonywanie polowania w Austryi kosztuje wykonywających je 60 milionów koron. Przytem nie uwzględniłem kosztów zawsze jeszcze w Austryi uprawianego

---

dał za wygraną: w szalonym galopie z nizko schyloną głową pędził tam i napowrót, i raptem znów stanął.

„Derkacz zapewne" pomyślałem. Rzeczywiście, o kilka kroków z niedosłyszalnym szelestem wyfrunął chróściel, a że strzał do niego jest nadzwyczaj łatwy i bardzo nieszczególnym musi być myśliwy, który go spudłuje, z niewielkim przeto wysiłkiem położyłem go trupem, ku wielkiej swej radości — chróścieli bowiem antypatycznie nie lubię.

Dzień miał się ku końcowi i tarcza słoneczna do połowy skryła się już z horyzontu, rozpostarłszy po niebie długie, ogniste promienie. Cicho było w powietrzu zupełnie i żaden odgłos ciszy tej nie przerywał; nawet wiatr, który, jak chochlik swawolny, mącił częstokroć najgłębszą ciszę gdzieś skrył się, przepadł, zaginął, czy też psocił gdzieindziej. Doszedłszy do końca rudy i chybiwszy kilka ficlauzów, skierowałem się ku niewielkiemu stawkowi, skąd aż tutaj dolatywały mnie odgłosy kaczek, ciągnących zwykle po zachodzie słońca. Szedłem brzegiem strumienia, „Pay" szukał opodal. Po przeciwnej stronie ruczaju znajdowało się ściernisko, gdzie pasło się kilka sztuk bydła, podczas gdy pastuszkowie rozbiegli się po polu, szukając odpowiedniego materyału do ogniska.

Zauważyłem, iż mam tylko wolny strzał na prawo, gdzie za błotem widać było niewielkie krzaczki, zrzadka rozrzucone po łące. Wtem porwał się niedaleko ficlauz, kierując się właśnie na prawo. Strzeliłem — pudło. Jednocześnie jednak ze strzałem usłyszałem w jego kierunku krzyk straszliwy, rozdzierający i ujrzałem przez dym, jak niewidziany poprzednio przezemnie, a stojący za jednym z owych krzaków chłopak padł na ziemię... Krople zimnego potu wystąpiły mi na czoło. Tymczasem reszta dzieci, po tamtej stronie strugi będących, rzuciła się ku wsi z okrzykiem: „Mychałka pan zabyły!".

Boże mój! Po raz pierwszy w życiu doznałem tak strasznego uczucia! Przy całej jednak mej rozpaczy, zabłysła mi nadzieja,—a może on żyje? A nuż ranny tylko? Stałem oniemiały ze zgrozy i przerażenia, a za serce chwycił mnie taki żal niezmierny, bezgraniczny, taka rozpacz straszliwa!.. W oczach mi pociemniało, oddech wstrzymałem, a krew w żyłach szybciej pulsować poczęła, oprzytomniałem jednak wkrótce i jaknajszybciej ku ofierze swojej biedz zacząłem, zapadając po pas w grzęzkiem bagnie, skacząc z kępy na kępę, zanurzając się w wodzie... Nareszcie zdyszany, zabłocony, drżący ze wzruszenia i zmęczenia, stanąłem nad chłopcem; leżał na wznak, rozczochrany, z przymkniętemi oczami. Miał

polowania par force, nabycia psów myśliwskich i t. d. i wogóle jestem zdania, że rzeczywiście wydatki na cele łowieckie przewyższają znacznie moje obliczenia.

Wten sposób przedstawia się polowanie w Austryi nietylko jako znaczne użytkowanie poboczne gospodarstwa rolnego, lecz, co więcej, wykonywanie jego przysparza istotnych dochodów pośrednich i bezpośrednich skarbowi państwa, przemysłowcom i rzemieślnikom, artystom i t. d.

Lecz polowanie popiera gospodarstwo społeczne nietylko w tem, że z wykonywaniem polowania łączą się znaczne wydatki, które, ujęte w całość, przedstawiają się jako danina zajmujących się polowaniem, uiszczona na korzyść ogółu, lecz — jak utrzymuje bardzo trafnie Dr. Schwappach — polowanie dla bardzo licznych osób stanowi wytchnienie po nowoczesnem, gorączkowem uganianiu się za zyskiem, wysilającem i nadwerężającem nerwy.

Kraje, jak Anglia, Niemcy i Austro-Węgry, w których po największej części polują także cudzoziemcy, cieszą się napływem zagranicznych gości i przypływem obcych pieniędzy, które wychodzą na korzyść kraju, nastręczającego polowanie.

Tu muszę jeszcze zaznaczyć, że wielka część wydatków na polowanie, przypada w udziale ludności wiejskiej właśnie w tym czasie, gdy roboty polne i inne spoczywają, a więc wydatki te są zarobkiem ludności w okresie braku innego zarobkowania.

Nie ulega zatem najmniejszemu wątpieniu, że polowaniu nie zbywa na gospodarczem znaczeniu, i co za tem idzie, że w myśl zasad słuszności i w ocenieniu tego znaczenia, należy mu użyczyć dostatecznej opieki.

Wobec tego, co wywiodłem, są wrogie polowaniu — na niczem nie ugruntowane prądy, wprost niewytłómaczalne.

Uwzględniając w całej pełni wysoką wartość gospodarstwa krajowego, wolno nam utrzymywać, że polowanie można doprowadzić do harmonijnej zgody z celami, mającymi na oku uprawę leśną i rolną, gdyż niezliczone przykłady dowodzą wzajemnego wyrównania tych czynników.

Czcze frazesy i niczem nieumotywowane hasła, nie zdołają obniżyć gospodarczej i etycznej wartości polowania w oczach społecznego ekonomisty.

Obowiązkiem niezliczonych zwolenników polowania jest—w każdej chwili i przy każdej, nadarzającej się sposobności — wskazywać na gospodarcze znaczenie polowania, a przy sprzeczności praw, ochoczo i pomocnie na korzyść polowania interweniować.

Zarządzenie międzynarodowej wystawy łowieckiej na rok 1910 w Wiedniu, zdoła przedstawić oczom pomrukujących na polowanie, w całem świetle gospodarcze znaczenie polowania we wszystkich krajach.

Zarządzenie to będzie nietylko wystawą, będzie ono także powszechną demonstracyą na korzyść polowania wogóle, a tem samem usprawiedliwi zupełnie wysoką wartość, przywiązywaną do polowania.

A teraz zwracam się z prośbą do szanownego Zgromadzenia, które wywodom moim użyczyło ucha tak uprzejmie i w sposobie, za który poczuwam się do podzięki, by raczyło wszelkimi sposobami iść na rękę i popierać dojście do skutku międzynarodowej wystawy łowieckiej, właśnie ze względu na jej wielkie znaczenie dla polowania.

Kończę me wywody słowy, nawiedzionemi u wstępu mego wykładu: „Polowanie istnieje od chwili, od której zaistniał świat, i tak prawdopodobnie pozostanie na zawsze!"

Św. Hubertowi cześć!

(„Łowiec").

---

nie więcej nad 10 lat. Na ładnej, dziecięcej twarzyczce nie było śladu krwi, ani zranienia. Przykląkłem nad nim, chcąc się przekonać, czy rany nie ma na piersi. ale ledwom rozwiązał u szyi zgrzebłą koszulinę, ofiara moja porwała sią na równe nogi i parsknęła śmiechem. Zdumiałem się. Jakto ten nieżywy przed minutą dzieciak, powstał zdrów kompletnie? Mychałko tymczasem śmiał się ciągle tym serdecznym, niewinnym, dziecięcym śmiechem. Po chwili rzekł mi: „Ja was pane nastraszyty chtił tylko!". I znów kaskada srebrnego śmiechu.

* * *

Ściemniło się kompletnie i z za chmur ukazał się już księżyc w nowiu, kiedy wracałem do domu. Kroczyłem szybko po równej drodze, rozmyślając o tylko co doznanej przygodzie, a na sercu było tak lekko, raźno, swobodnie...

Stanisław Czosnowski.

WYPRAWA MYŚLIWSKA
do krainy Massaï.

Przez
Edwarda Trojanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Obóz przenieśliśmy nad mały strumień, bardzo wartki, stanowiący dopływ Athy i rozmieściliśmy się na ślicznej, maleńkiej polance, ze wszech stron otoczonej gęstemi zaroślami i wysokiemi drzewami, tak zwartemi, że można przejść o kilkanaście kroków i nie zauważyć obozu, do którego by się dostać, trzeba w niektórych miejscach schylać się, pełzając niemal.

Baron B. opowiadał mi, że strzelał do ogromnego nosorożca na 60 - 70 kroków, tenże jednak uszedł raniony. Polowanie tutaj, mimo olbrzymiej ilości zwierzyny, strasznie ciężkie, na otwartym bowiem stepie, na którym pasą się tysiącami gnu, zebry, kongoni, antylopy Thomsona i Granta, gazelle i inne, na strzał blizki nie dają się podejść i raz strzelane uciekają daleko. Nogi mam całe w ranach, które, myte w brudnej wodzie, nie bardzo chcą się goić.

Wczoraj i dziś w nocy mieliśmy pyszny koncert, który nam dały lwy, polujące gdzieś w pobliżu. Równo ze świtem wyruszamy, nie możemy jednak odnaleźć miejsca, w którem lwy dzień spędzają. Jutro na dwie godziny przed świtem o ile dziś w nocy lwy będą ryczeć, w kierunku głosów mamy zamiar wyruszyć, może w ten sposób powiedzie nam się tak przezemnie upragnione spotkanie.

28 lutego. Wyprawa, którąśmy dziś przed świtem zrobili, żadnego nie odniosła skutku. Lwy całą noc ryczały i gdzieś przepadły bez wieści. Znaleźliśmy jedynie zwłoki kongoni zabitego i rozszarpanego dzisiejszej nocy, nad którym już setki w powietrzu krążyło sępów i marabutów.

Dzień zapowiadał się nadzwyczaj upalnie, wróciliśmy więc wcześniej, niż zwykle, do obozu, który i tak postanowiliśmy dziś jeszcze w inne przenieść miejsce, zablisko bowiem jesteśmy wody i zadużo mamy cieniu. Przytem denerwuje mnie żaba, która

co noc wchodzi bez ceremonii pod płótno, stanowiące podłogę w moim namiocie, i ztamtąd daje mi koncert. Dwa razy pierwszej nocy zmuszony byłem wstawać, i przy pomocy Hamisa wyrzucać niecną żabę, nic to nie pomogło: dzisiejszej nocy żaba znowu wlazła w to samo miejsce i dalejże skrzeczeć. Zirytowany odszukałem ją przez płótno i postawiłem na niej skrzynkę z nabojami około 70 f. wagi., zapewniając sobie tym sposobem spokój przez resztę nocy.

Około południa baron B. zrobił awanturę swoim Massajom, którzy przyszli do niego z jakiemiś żądaniami.

Nie obeszło się bez bicia, towarzysz bowiem mój, wskutek długiego pobytu w Afryce i febry, cierpi na „trofen-koler". Nie jest to jednakże nieodzownem i koniecznem być chorym na „trofen-koler", jeżeli się stosuje karę cielesną do murzynów, zmusza do tego niedbalstwo i indolencya czarnych. Ja sam zaraz na początku wyprawy, przez trzy dni obiecując Hamisowi i jego pomocnikowi „kiboko" (baty), czwartego byłem zmuszonym zastosować je na praktyce; od tego czasu, t. j. od wyliczenia po 25 i 15 ręką Munjam-Pary, czyli dowódcy karawany, nie mam powodu do skarg, i wracając do obozu spragniony, zastaję zawsze herbatę gotową, czego dawniej w żaden sposób nie mogłem był dopiąć. Zawsze brakowało czegoś: to wody nie nafiltrowano, to drzewo nie chciało się palić i t. p. wymówki. Dwadzieścia pięć „kiboko" i wszystko uległo zmianie. Dziś, gdy dochodzę do obozu, na stole mym przed namiotem, herbata i biszkopty czekają już gotowe.

W godzinę po rozprawie barona dano nam znać, że wszyscy Massaje, z wyjątkiem mych dwóch strzelców, umknęli, a zrobili to tak artystycznie, zmawiając się przytem w swoim języku, którego nikt z moich ludzi nie rozumie, że na razie nie zauważyliśmy ich nieobecności, chociaż ognisko ich było o kilkanaście kroków od nas i tam stały utkwione w ziemi ich lance i tarcze. Wszystko to zabrali i unieśli tak zręcznie, żeśmy nic nie zauważyli. Wysłałem natychmiast Hamissa z ludźmi w pogoń i kazałem uciekinierów namową lub siłą sprowadzić z powrotem.

W dwie godziny cała awantura została pomyślnie zakończona, i Massaje, mając zapewnienie lepszego nadal ze strony pana, obchodzenia się z nimi, powrócili.

Po obiedzie zebraliśmy obóz i przenieśliśmy go o trzy godziny drogi na północ, a przed samym wieczorem udało mi się jeszcze zastrzelić „Waterboka" o bardzo dobrych rogach.

(C. d. n.).

Myślistwo w dawnej Polsce.

W przedstawieniu kroniki Marcina Galla, Krzywousty jest typem ruchliwego księcia. Zaprawny do łowów od wczesnych lat dziecinnych, cudów wprost dokazuje na tem polu; nie policzyć poprostu dzików i niedźwiedzi, ubitych przez niego.

Bolesław Chrobry również był zapalonym myśliwym; to samo wiemy o Kazimierzu Sprawiedliwym, o Kazimierzu Wielkim, o wszystkich prawie Jagiellończykach, o Batorym, o Władysławie IV. Dwóch z nich: Kazimierz Wielki i Stefan Batory namiętność myśliwską opłacili życiem, a i Władysławowi IV polowanie przyśpieszyło śmierć. Wojna bowiem, rzemiosło rycerskie, nie wypełniało całego życia. Wojna się kończyła i trzeba było czemś wypełnić długie dni domowego życia.

Rozważano z tego stanowiska polowanie na dwa okresy w naszej historyi. Jeden—to czasy Piastowskie i Jagiellońskie, drugi—to czasy od połowy XVI wieku. Zasadą życia średniowiecznego jest ciągły ruch. Porównywując typy społeczne, ówczesne, spostrzegamy w nich te same cechy, czy chodzi o rycerza, czy o chłopa. Rycerz walczy, ale i ciura obozowy, za czasów Chrobrego, umie się obchodzić z orężem tak dobrze, że nieprzyjaciel bierze go za regularne wojsko. Rycerz na swojej zagrodzie bardzo podobny jest do chłopa, bo i chłop ciągle poluje i jeździ.

Myślistwo za czasów Piastów jest gałęzią gospodarstwa narodowego. Człowiek walczy nietylko z wrogiem ludzkim, ale ma jeszcze do pokonania świat zwierzęcy, owe tury i żubry, łosie i dziki, niedźwiedzie, cały świat mniejszych, ale dokuczliwych nieprzyjaciół, jak wilki i mnóstwo typów fauny, które później wyginęły. Ta walka nadaje społeczeństwu całkiem charakter myśliwski. Zagraniczne kroniki, pisząc o Polsce XII w., powiadają, że był to kraj pełny borów i dzikich bestyj. Jeszcze w XV w. przybywali obcy monarchowie, aby użyć rozkoszy polskiego polowania. Taki stan rzeczy zapewniał myślistwu ogromny wpływ na naszą społeczną budowę; istniały całe kategorye myśliwskiej ludności, istniał cały świat pojęć, zamknięty dzisiaj dla nas.

Wszystko, co żyło, co błyszczało, czy król, czy książę, czy biskup, czy wieśniak, lwią część życia spędzało w leśnych ostępach, gdzie się czuło lepiej, niż w domu. Namiętność do polowania była tak wielka, że Kościół osobnemi postanowieniami musiał zakazywać odbywania polowań w dni świąteczne. Ale i to nie mogło zapobiedz narodowym obyczajom, skoro prałaci zaskarbiali sobie względy monarsze popisami na polowaniu, albo umiejętnością przyrządzenia ze zwierzyny na p.czekaniu smacznych potraw.

W tych warunkach myślistwo nie mogło ograniczać się do znaczenia sportu; było ono integralną częścią życia samego i było udziałem wszystkich.

Powoli wszakże powstawały ograniczenia. Rosły zastępy ludności przypisanej do ziemi uprawnej. Polowanie zaczyna przekształcać się na przywilej; prawo to, w odniesieniu do łowów na najgrubszego zwierza, staje się domeną monarchy, zazdrośnie strzeżoną; zwierz średniego kalibru i drobny — to znowu prawo szlacheckie. Chłop od polowania zostaje odcięty. Uczestniczy w nim i nadal jako sługa, lub ukradkiem. Polowanie z walki o całość siedzib ludzkich i ludzkiego dobytku, przeobraża się w sport. Jesteśmy w wieku XVI, gdzieś na jego końcu.

Pamiętniki Kitowicza, nieoceniona skarbnica wiadomości o obyczajach polskich w epoce saskiej, w epoce zgnuśnienia całego narodu, mieści interesujące uwagi o obchodzącym nas przedmiocie. Już i polowanie straciło świeżość i tęgość, jak uderza nas na kartach pisma Ostroroga. Nietylko magnaci, ale i średnia szlachta oddaje się polowaniu, zdobiąc je w akcesorya wygód domowych. Polowanie przestaje hartować i staje się luksusem, niczem się nieróżniącym od luksusu i używania, jakim się otoczono i jakiemu się powszechnie oddawano.

Stosunki myśliwskie w Szwajcaryi.

(Dokończenie).

Bażanty zjawiły się stosunkowo niedawno, najpierw nad rzeką Aar, będącą jedną z największych w Szwajcaryi, potem rozmnożyły się znacznie w Jura i Alpach przednich.

Dropie, jako przelotne, zjawiają się co kilka lat, głównie zimą, w Szwajcaryi środkowej.

Niedźwiedź jest rzadkiem zjawiskiem, pojedyńcze osobniki znajdują się w niższym Engadinie i dolinach poblizkich, w dolinie Davoser, w Bergell, Mizoks. Przeciętnie pada jedna sztuka rocznie. Zwierzyna ta przebywa w miejscowościach do 3,000 m. wysokości.

Rysie wytropiono niedawno w Wallis; spotyka się je do wysokości 2,000 m. Są one jednak tu na wymarciu.

Orłów jest jeszcze bardzo dużo, mimo znacznego odstrzału rocznego.

Puhacze dawniej były liczniejsze na wysokosci od 1,200 do 2,500 m. Obecnie znikają z Jury i Alp przednich. W samych Alpach są zwierzyną stałą na wysokości od 800 do 1,800 m. Łowią je tu w żelaza talerzowe i tępią za pomocą trutek, poczem zatrute części rzucają lisom, żeby je również tępić.

Sarny mnożą się bardzo. Przez jakiś czas były jakby na wymarciu na północy i w Jura; potem jednak, przeniósłszy się do środka kraju, zaczęły się rozmnażać niesłychanie. Przebywają w Alpach przednich i wysokich. W kantonie Schaffhausen ubito na jesieni 1906 r. 169 kozłów; obszar tego kantonu wynosi 294 kilom. kwadr. W Jura przebywa do wysokości 1,500 m. nad morzem, w Alpach do 1,800 m. Kozły mają rogi o 24 cm. wysokości, 16 cm. obwodu u nasady i 250 g. wagi; zdarzają się niekiedy kozły z rogami 26 do 32 cm. wysokości, 18 do 22 cm. obwodu, a wagi od 300 do 450 g., wyjątkowo nawet do 500 g. Waga wypatroszonego kozła wynosi przeciętnie 20 do 25 kg.

Zajęcy stan jest zadawalający jedynie w kantonie Aargau. Gatunek szwajcarski jest znacznie mniejszy, niż wschodnio-europejski, austryacki i czeski. Zające wagi 9 funtów są wielką rzadkością. Przeciętna waga wynosi 6,5 f. Zając przebywa do 1,800 m. nad poziom morza, wyjątkowo do 2,000 m.

Bielaki są w Alpach na wysokościach od 1,300 do 3,200 m. Aczkolwiek bielaki z szarakami nie mogą przebywać razem, przyczem ostatni zawsze ruguje pierwszego, — to jednak w kantonie Graubuenden spotyka się obok siebie oba te gatunki.

Króliki dzikie przebywają jedynie w okolicach Bazylei.

Świstaka spotyka się często w różnych okolicach; z wyjątkiem kolonii w St. Gallen, położonej na 650 m. nad poziom morza, świstaki przebywają od 1,500 do 3,100 m.

Kuropatw jest bardzo dużo na równinach. Stadka liczą zwykle od 8 do 25 sztuk. W Jura występują jeszcze na 1,000 m. W Wallis na 1,300 m., a niekiedy 1.500. Waga wynosi 400 g., a wyjątkowo także 450 do 500 g.

Przepiórek jest teraz mniej, niż przed 30 laty; gniazda mieszczą się przeważnie na równinach, dużo jednak jest w dolinach do wysokości 1,800 m. nad poziom morza. Podczas wędrówki, która zaczyna się w końcu lipca i trwa do listopada, przepiórki sięgają do 2,000 m. Wędrowne są tęższe od oswojonych; ważą 120 do 130 g., niekiedy do 145.

Kurki skalne są bardzo rozpowszechnione w Alpach; w Jura zaś niema ich wcale. Latem przebywają na wyżynach od 1,450 do 2,600 m., zimą schodzą do wiosek alpejskich do 1,000 m. W Wallis bez względu na pogodę zjawiają się już w początkach września w winnicach, schodząc do 500 m. Waga ich wynosi od 600 do 780 g.; w Wallis zdarzają się cięższe osobniki, ważące od 800 do 830 g.

Czerwone kury *(Caccabis rubra Brix)* przebywają jedynie na zachodzie i południu Szwajcaryi, nad jeziorem Genewskiem, w dolinie Rhodanu, w zachodniem Jura, nad Saleve i w górach Tessińskich. Podnosi się do 1,600 m., ale nie jest ptakiem górskim. Gniazda mają po 10 do 18 jaj. Waga wynosi 450 do 600 g.

Pardwa jest rozpowszechniona w całym okręgu alpejskim, przebywając na wyżynach od 1,700 do 3,500 mtr., zimą jednak schodzi zwykle do 1,300, a w niektórych stronach nawet do 1,000 m. W Jura nie spotyka się pardw. Jesienią i podczas łagodnej pogody zimowej łączą się w stadka od 10 do 60 sztuk. Myśliwi odróżniają tam dwa gatunki: „cięższe“, żyjące w niższych rejonach, a ważące od 550 do 620 g., i lżejsze — w wyższych — od 450 do 500 g. Ceny pardwy są nizkie, wynoszą 1,20 do 2 franków.

Słonki gnieżdżą się stale na wyżynach od 400 do 1,500 m., a w Engadinie do 1,800. Ciąg jesienny trwa do końca listopada, wiosenny zaczyna się w początkach marca i trwa do początku kwietnia; o tym czasie jednak spotyka się niektóre gniazda z jajami.

Dubelty są tylko przelotne, najwięcej jest ich we wrześniu, albo w pierwszej połowie października.

Bekasy przebywają na bagniskach zachodniej Jury; jako goście zimowi, zjawiają się w stadkach, wynoszących 12 do 60 sztuk.

Chróściele są przeważnie przelotne; jako stałe, występują jedynie do 1,700 m. Na ciągu sięgają wysokości 2,300 m.

Kurki wodne strzela się masami nad jeziorem Bodeńskiem, głównie od strony niemieckiej. Gnieżdżą się one jednakże i nad pozostałemi jeziorami. Na ciągu sięgają wysokich gór do 2,400 m.

Dzikie gęsi zatrzymują się w Szwajcaryi tylko nocą, wskutek czego rzadko kiedy pada jaka sztuka, i to przeważnie z broni wojskowej.

Kaczek jest więcej, liczą ich tu 25 gatunków, z czego 7 odbywa tu lęgi. Najwięcej jest krzyżówek.

Gołębi jest również mnóstwo, do 1,800 m. Tak wysoko sięga jednak tylko grzywacz. Rzadziej się spotyka dziupniki na równinach, jak również turkawki.

Z drapieżników wspomnieć należy o rozpowszechnionym lisie, którego spotykają do 3,000 m., o borsuku — do 1,600 m i o kunie szlachetnej — do 1,800 m. Kuna-kamionka. sięga do 2,000 m., tyleż i często spotykany tchórz. Rzadka obecnie wydra przebywa nad strumieniami do 2,500 m. Wielkie łasice, przebywające w znacznej liczbie na północy Alp, strzelano już na wyżynie 3,000 m. Łasiczki zaś — mniej liczne — tylko do 2,700 m. Będące na najwyższej przestrzeni, przybierają w zimie śnieżno-białą odzież.

Z ptaków drapieżnych stale urządzają tu pielesze: Kania królewska, do 1,200 m., kania czarna — 1,000, pszczołojad — 1,400, myszołów — 1,800, wężojad (krótkoszpon) — 1,500, rybołów (orlik) — 700, sokół wędrowny — 1,350, drzewczyk — 1,200, drzemlik — 1,400, pustułka — 2,100, jastrząb — 1900, krogulec — 2,000, sowa płomykowata — 1,900, sowa wróblowata *(Athene passerina)* — 1,800, sowa nocna *(Athene noctua)* — 1,300, sowa gołonoga *(Nyctale Tengmalmi)* — 1,200 do 2,000, sowa leśna — 1,800, sówka uszata (*Scops Aldrovandi*) — 1,000, sowa leśna uszata (*Otus vulgaris*) — 1,800.

Ze zwierząt, które wyginęły, wymienić należy koziorożca. Zostały po nim tylko liczne kolekcye rogów po zwierzętach, które padły jeszcze przed 100 laty. Największa kolekcya należy do pułkownika szwajcarskiego, Challande.

Jerz.

NAJNOWSZE OSADY.

Że dobrze dobrana, właściwa kolba czyli osada przy każdej broni myśliwskiej jest rzeczą wielkiej wagi, tego nie potrzeba chyba dowodzić. Dobry strzelec potrafi wprawdzie i z cudzej broni dobrze strzelać, jednak najlepiej strzelać będzie z własnej, do której przykładu jest już przyzwyczajony.

W Niemczech rozpowszechniła się bardzo kolba z ujęciem pistoletowem i boczną poduszką czyli baką, tak, że dzisiaj takich osad używa conajmniej 90% niemieckich myśliwych. Dla przeciętnego strzelca ma ona swoje dobre strony. Większa część myśliwych przyciska strzelbę silnie do ramienia, celuje uważnie i potrzebuje dla prawej ręki jakiegoś oparcia. Z drugim strzałem nie śpieszy się. W tych warunkach jest dość dogodnie używać osady z ujęciem pistoletowem i przeciętny strzelec nie może się bez niej obejść. Szkoda jednak, że w rzadkich tylko wypadkach osada taka jest dobrze wykonana. Lekkie zgięcie wystarcza całkowicie; w wielu osadach jest ono za wielkie i utrudnia sięganie do drugiego cyngla. Także i szyjka kolby bywa za krótka. Sięgając do tylnego cyngla, opiera się dłoń o nos kolby, a to jest bardzo niewygodne. Wreszcie szyjka takiej pistoletowej kolby bywa zwykle za gruba, tak, że strzelec, mający małą rękę, nie jest w stanie jej objąć. Zajrzyjmy do większego składu broni, a zobaczymy z pewnością, że z dziesięciu dubeltówek dziewięć ma osadę z za krótką lub za grubą szyjką.

Jaki cel mają poduszki, czyli baki, nie możemy sobie wytłómaczyć; są one zupełnie zbyteczne, a myśliwym o pełnych policzkach zawadzają one tylko.

Większa część broni ma kolby z za małem odchyleniem od twarzy i dlatego przy złożeniu się musimy przeginać głowę, ażeby celować po szynie, co jest niewygodne i powoduje niepotrzebną stratę czasu przy złożeniu się. Biorąc należycie osadzoną strzelbę do ramienia, widzimy odrazu szynę lufy, bez potrzeby przeginania głowy na prawo. Broń winna mieć kolbę odpowiednią do składu strzelca, a trudno, aby strzelec stosował się do kolby. Dubeltówka, która nie pozwala na to, ma oczywiście kolbę ze zbyt małem odchyleniem od twarzy. Skonstatowano także po długiem zastanawianiu się, że spuchnięcie policzka po dłuższem strzelaniu pochodzi prawie zawsze z powodu kolb bez odchylenia od twarzy; gdyż im więcej musimy głowę na prawo przechylać, tem bardziej zbliżamy się twarzą do grzbietu kolby. Dawniej pomagano sobie przez przymocowanie na wierzchu kolby poduszeczki lub innymi, podobnymi środkami, co tyle skutkowało, ile owijanie wielkiego palca u nogi watą dla zmniejszenia uciskania niewygodnego buta. Należycie osadzona strzelba nie powinna przy strzelaniu uderzać policzka, tak samo, jak dobrze dopasowany but nie powinien gnieść nogi.

Im łatwiejsze, poręczniejsze i mniej wymuszone jest złożenie się do strzału, tem lepszy rezultat, to każdemu zapewne wiadomo. Przy składnej strzelbie wyłączone być winny wszelkie niepotrzebne ruchy korpusu i głowy.

Wielu myśliwych strzela z broni z za bardzo zgiętą osadą. Ze strzelb takich, polując na ptactwo, zazwyczaj się dołuje. To nazywa się potem „niczem niewytłómaczonem" pudłem; wzięło się niby dobrze na cel, ale się nie trafiło.

Kto ze swego strzelania zawsze jest zadowolonym, nie potrzebuje, naturalnie, żadnych rad; kto jednak chce rezultat swych strzałów poprawić, a pomimo to, pragnie pozostać przy osadzie z ujęciem pistoletowem, temu radzimy: 1) Szyjkę kolby dać przedłużyć (od końca luf przy kamerze aż do nosa kolby conajmniej 19 — 20 cm.). 2) Usunąć poduszkę, czyli bakę. Przez to samo kolba otrzymuje większe odchylenie od twarzy; lepsze zbyt duże odchylenie, niż za małe. Miara odchylenia 6 — 10 mm. Strzelcy z pełnymi policzkami potrzebują kolby z większym odchyleniem, niż ludzie szczupli. 3) Uważać na możliwie prostą, niezbyt zgiętą (krzywą) osadę. Normalne wymiary zgięcia osady: 40 i 60 mm. Na ptactwo nawet, mierząc odległości między przedłużeniem linii szyny a nosem kolby, oraz jej końcem, czyli kapą, — lepiej 35 i 55 mm.

Kto bardzo dużo strzela, nie może wogóle używać osady z pistoletowem ujęciem. Każdy sprawny strzelec liczy już na drugi strzał, nie wystrzeliwszy jeszcze pierwszego. Do tego potrzebna jest momemtalna zmiana spustów, czyli ściągnięcie drugiego cyngla. Gryf pistoletowy uniemożliwia to, dlatego też są gładkie, angielskie kolby praktyczniejsze. Żaden myśliwy w Anglii, Belgii, Francyi i Ameryce nie używa strzelb o osadzie z ujęciem pistoletowem. Na stendach europejskich, przy strzelaniu do gołębi żywych widzimy strzelby wyłącznie z osadą angielską. Tutaj zależy często od drugiego strzału wynik strzelania z całego dnia. Także i w Niemczech używa większa część strzelających do sztucznych gołębi z tej samej przyczyny, strzelb z osadami angielskiemi.

Zalety takiej osady oceni tylko wiele strzelający myśliwy, strzelec pierwszorzędny. Przeciętny strzelec niech zostanie lepiej przy osadzie z ujęciem pistoletowem. Od niedawna wyrabiają i w Niemczech dubeltówki z osadą angielską, nieco zgiętą. Tutaj szyjka kolby nie tworzy linii prostej, lecz, aby prawej ręce ułatwić trzymanie i dać jej pewniejszy uchwyt, jest trochę wydęta, czyli tworzy lekki owal. Taka osada ma podobno łączyć zalety obu osad w sobie; czy ona się rozpowszechni, dotychczas nie wiadomo.

Jakiejkolwiek jednak osady używamy, usuwajmy przedewszystkim poduszki, czyli baki, i zbyt krótką szyjkę u kolby, i uważajmy na to, aby kolby miały odchylenie od twarzy.



Ze wspomnień starego myśliwego.

Parę właściwości psów.

(Dokończenie).

Przykład drugi. Brat mój miał kilka piesków, pinczerów w oborach, stajniach, owczarniach; psy te były niezmiernie złe, zacięte i nieprzystępne dla obcych. Widziałem np. jak chłop napadnięty przez jednego psa, bronił się batem; uderzenia nietylko psa nie hamowały, ale, owszem, bardziej jeszcze rozdrażniały. Innym razem widziałem, jak chłopak uderzył psa kamieniem, pies zaraz rzucił się na niego i pokaleczył go. Wreszcie raz duży pies i także zły, przyszedł do zwady z małym pinczerem i potarmosił go; pinczer jednak nie stracił odwagi, uczepił się mordy psa, aż ten zaczął rejterować, ale gdy małemu przyszedł drugi z pomocą i zaczął dużego szarpać z tyłu, to miałem uciechę, patrząc, jak olbrzym zmyka co sił przed liliputami. Po tej charakterystyce owych pinczerów przystąpimy do dalszego opowiadania. Wszedł do sieni za jakimś interesem owczarz, piesek wcisnął się za nim; owczarz chciał go wypędzić, ale nie pozwoliłem. Psina usiadł opodal pod ścianą i oparł się tak komicznie, jakby

jaki zamyślony desperat; odzywam się do niego kilka razy, ale on zdawał się być zupełnie na to obojętnym; po pewnym jednak czasie zbliżył się ku mnie i usiadł pod ścianą, jak poprzednio gdy się jednak odzywałem do niego ciągle, wstał i przyszedł blizko, wtedy wyciągnąłem do niego rękę, owczarz zawołał:

— Aj panie, ukąsi.

Tymczasem ja głaskałem już psa...

Jeżeli z jednyn psem bywa czasem kłopot, to z kilkoma bywa zawsze trudniej, chociaż i wtenczas mogą być wyjątki.

Jechaliśmy do znajomych. Droga przechodziła tuż po pod ogrodem owocowym, ale do dworu był jeszcze kawałek, trzeba było objeżdżać przez wieś; wysiadłem więc i poszedłem przez ogród. Gdym mijał budę sadownika, wyskoczył z niej pies i zaczął szczekać; na ten głos wysypało się z folwarku pięć psów bardzo złych, pędziły wprost do mnie, wtedy stanąłem, schyliłem się nieco i rozkrzyżowaszy ręce, zawołałem:

— Co, wy powaryowały, czego chcecie odemnie?

Psy natychmiast zatrzymały się, szczekały wprawdzie, ale zdaleka, dość, że swobodnie poszedłem do domu, a widywałem nieraz z okna, jak te same psy nieraz obrabiały nieznajomych.

Gorsza jest nierównie sprawa z psami, które w dzień trzymane są na uwięzi; te nie znają uderzenia ani kijem, ani kamieniem, natura ich bardzo jest zbliżona do wilków, tak są śmiałe i gwałtowne. Oto przykład. Szedłem w pole—szczęściem, że z laską, gdy usłyszałem zdaleka naszczekiwanie mojego psa podwórzowego, a przyszedłszy bliżej, zastałem w rowie trzy psy z obrożami na karku i piękną, dużą sukę. Na boku stały dwa psy chłopskie. Gdym się zbliżył, psy obrożowe rzuciły się na mnie; dobrze przynajmniej, że suka i psy chłopskie nie brały udziału w napaści. Gdy dwom psom z prawego boku zasłaniałem się laską, trzeci tymczasem. zaszedłszy z tyłu, chwycił mnie za mankiet od rękawa lewej ręki, podniosłem rękę, ale pies nie puścił; zobaczywszy jego łeb, uderzyłem go z całej siły laską pomiędzy oczy; odskoczył natychmiast, również jak i te dwa z prawego boku. Tak więc wycofałem się szczęśliwie bez szwanku.

Na zakończenie opowiem figiel, jaki w praktyce nieraz przydać się może,—odkrywając przytem jedną stronę natury psów i wilków, że boją się nad zwyczaj wszystkiego tego, czego nie znają.

Mieszkałem wówczas niedaleko Bugu, po drugiej jego stronie była duża wieś, a po obu zaś jej końcach dwa dwory. W jednym dworze mieszkał pan Józef S., żonaty, w drugim—brat jego, p. Seweryn, kawaler. Przyjechałem do pana Seweryna, sie dzieliśmy na ganku, wtem nadszedł p. Józef, i posiedziawszy czas jakiś, odzywa się:

— Cóż wy tu sami będziecie siedzieć, chodźcie do mnie.

Gdy brałem paletot, odzywa się p. Józef:

— Weż laskę, albo jaki kij.

— Na co? — spytałem.

— Bo tam u mnie są złe psy.

— To ja wiem przecie, ale mnie kij nie potrzebny.

Na to p. Józef:

— No, pamiętaj, żebyś nie miał do mnie pretensyi. jak cię psy poszarpią.

— A ty żebyś nie miał do mnie pretensyi, jak ja ci psy powypędzam z folwarku, że będą się bały powrócić do domu.

Tak sobie żartując, dochodziliśmy do domu p. Józefa. Podwórze było ogrodzone sztachetami, brama otwarta. Przed domem leżały trzy psy; gdy nas spostrzegły, pędziły do bramy; wtedy wziąłem głęboko oba rogi palta i kucnąwszy za słupem od bramy, podniosłem obie pięści do głowy, tym sposobem powstały z palta ogromne uszy; psy wypadły tuż koło mnie, ale, zobaczywszy takie straszydło, cofnęły się aż na środek podwórza; gdy pogoniłem za nimi, pouciekały zadem, tak, że tylko dochodziły krótkie, urywane z przestrachu głosy.

— A cóż, panie Józefie, gonić dalej psy?

Naśmieliśmy się wreszcie. Nastraszyłem również i moje psy własne: gdym wracał z pola, spostrzegły mnie i nie poznawszy, rzuciły się ku mnie. Po za drzewami cofnąłem się szybko i zrobiłem wiadome straszydło; psy przelękły się i odskoczyły na pole, ale widać poznały twarz moją, bo choć szczekały, zaczęły mnie obchodzić, i gdy zwietrzyły, przybiegły z przeprosinami.

Pewnego razu obudziło mnie gwałtowne szczekanie psów pod oknem; wstawszy, wziąłem laskę i wyszedłem; psy natychmiast przybiegły do mnie, a gdy zobaczyłem, że wszystkie patrzą na drogę, myślałem, że złodziej, skradając się, nastraszył psy. Idę wtedy w tę stronę i podszczuwam cichutko; psy ośmielone, powychodziły przedemnie, ale niedaleko. Cóż się tedy pokazało: przy drodze był krzak, z którego poziomo sterczała długa gałąź, miotana wiatrem, albo się pokazywała, albo chowała na przemiany, i to tak psy nastraszyło.

Szedłem raz drogą z moją wyżlicą; niedaleko drogi pasły się dwie kozy. Suka zaczęła się im przypatrywać, bo nigdy kóz nie widziała, kozy zaś, przestraszone widokiem psa obcego, zaczęły truchtem uciekać. Poszczułem. Gdy suka zaczęła je dopędzać, odwróciły się raptem i stanęły dęba, suka, wziąwszy ogon pod siebie, i oglądając się trwożliwie, powróciła do mnie.

Wilk mój miał budę pod ścianą budynku, nie daleko był płot, na którym rozwieszono płótno do bielenia. Dopóki było cicho na dworze, wilk nie zwracał na to uwagi, ale gdy się zerwał wiatr i płótno zaczęło falować, wilk tak się przestraszył, że się podkopał aż po za podwalinę budynku; cały dzień nie pokazał się, a gdy nazajutrz przyszedłem w porze zadawania mu jedzenia, zawoławszy, zaczął wyłazić z jamy, ale jak tylko zobaczył płótno, cofnął się i nie było sposobu wywabić go ztamtąd, chociaż nie było mu tam bardzo wygodnie, bo łańcuch zaledwie mu wystarczał.

W opisie moim, polowania jenerała Szydłowskiego, umieszczonym w „Łowcu Polskim" przed kilku laty, przytoczyłem zdanie jenerała: „Gdybym mógł zamknąć wilka strachami w lesie, jestem najpewniejszy, że raczej zdechłby z głodu, niżeliby się odważył przejść zaklęte koło".

W opisie Irlandyi czytałem, że w okolicach górzystych, wilki są bardzo śmiałe i zuchwałe, zimową porą napadają na ludzi. Mieszkańcy bronią się tym sposobem, że wiążą do sanek długi sznur i jadą szybko; ruch wężowy i podskakiwanie sznura, ma odstraszać wilki. Porównywając ten sznur z płótnem mojego wilka, musimy przyznać, że jest to bardzo prawdopodobne.

K. Dębicki.

Sezon myśliwski w Poznańskiem.

Myśliwi w Poznańskiem nie są zadowoleni z rogów kozłów, które zabito ubiegłego lata. Przeważnie bowiem są to słabo rozwinięte rogi i mało uperlone, Zdarzają się jednak, naturalnie, wyjątki.

Jeleni padło najwięcej w rewirze Krotoszyńskim, gdzie Albert ks. Thurn-Taxis w przeciągu 8 dni podczas rykowiska zabił 17 dobrze wyrosłych byków, z których jeden był 14-kiem. Na tychże polowaniach pozostali myśliwi zabili 6 byków.

W tymże rewirze ustawiono pomnik w lesie na miejscu, gdzie swego czasu został zastrzelony przez kłusowników gorliwy leśniczy.

Rozkłady kuropatw były bardzo słabe; przyczyna jest niewyjaśniona, gdyż pogoda wiosenna i letnia nie była taka, żeby miała zaszkodzić gniazdom. Można tylko przypuszczać, że zostały one wytępione przez bardzo liczne obecnie psy i koty zdziczałe. Spotyka się bowiem prawie wyłącznie starki, a młodych jest bardzo mało.

I bażanty ucierpiały dużo. Gnieżdżą się one przytem często w pobliżu miasteczek, skąd wyrostki urządzają często wyprawy na gniazda bażancie, ubijając nasiadki na gnieździe i wybierając jaja. Niedawno zaaresztowano śmiałka, który usiłował sprzedać na targu młodego bażanta. Sprawę sądową miała także robotnica, która zabrała z lasu do domu sarenkę. Zwierzyna cierpi też w lesie bardzo dużo od zbierających odpadki drzewne, jagody i grzyby.

Zdarzają się też wypadki, że na polowaniach z naganką zjawiają się tacy maruderzy, ciągnący za obławą, którzy z nadzwyczajną zręcznością potrafią wytropić postrzeloną zwierzynę i uprzątnąć, zanim się zaczyna prawidłowe przeszukanie.

Stan zajęcy przedstawia się bardzo dobrze. Pogoda sprzyjała lęgom. Już się nawet odbyło sporo polowań z naganką na zające w październiku, lecz wtedy, z powodu wyjątkowego ciepła, zające przebywały ciągle w polu, wygrzewając się na słońcu.

Jesienny ciąg słonek miał przebieg bardzo pomyślny. Pierwszą słonkę zauważono już d. 27 sierpnia podczas ciepłej pogody, ostatnią zaś d. 9 listopada. Najlepsze dni były od 2 do 10 października. Zauważono także jednocześnie sporo sokołów wędrownych. Zawodu doznali ci, co się zajmują łowieniem kwiczołów. Tym razem bowiem przelot był bardzo lichy.

K.

SIŁA LOTU GOŁĘBIA.

Przesadzamy zazwyczaj szybkość lotu ptaków. Tak przywykliśmy sami w naszej epoce do szybkich środków komunikacyi, że mimowoli przypisujemy w wyobraźni ptakom szybkość lotu, jakiej nie posiadają. Ptaki morskie, jak fregata, mewa, albatros, mają wyrobioną reputacyę; z naszych zwykłych gości powietrznych najszybszymi są jaskółki, dzikie kaczki, kuropatwy, a niewiele ustępują im pod względem siły lotu i gołębie podróżujące.

Jaskółce przypisują szybkość lotu do 210 kilometrów na godzinę; zdaje się jednakże, iż przeciętnie szybkość jej nie przekracza 150 kilometrów na godzinę. Gołębie podróżujące nie posiadają szybkości jaskółki; przeciętna szybkość lotu gołębia, na większych zwłaszcza odległościach, waha się od 60 do 75 kilometrów na godzinę.

Niżej tej cyfry szybkość gołębia rzadko kiedy spada, większą szybkość gołębie podróżujące osiągają często. Szybkość ponad 90 kilometrów jest już tylko wyjątkiem, osiągają ją tylko doskonałe okazy, i to podczas pięknej pogody i na niezbyt wielkich odległościach. Leroi i Galpin notują autentycznie stwierdzone wypadki szybkości gołębi, dochodzącej do 130 i 150 kilometrów na godzinę, ale to tylko na morzu, podczas sprzyjającego wiatru i na niewielkich odległościach.

Istotnie, ażeby sobie wyrobić dokładne pojęcie o szybkości lotu gołębia, trzeba koniecznie brać w rachubę warunki atmosferyczne i przestrzeń, jaką ptak ma do przebycia. Błędem byłoby np. przypuszczać, że gołąb może lecieć z szybkością 150 kilometrów podczas spokojnej atmosfery, kiedy niema wiatru. Szybkość tak znaczna staje się dlań możliwą jedynie w tym wypadku, kiedy daje się unosić szalonemu wiatrowi, jakby to uczynić mógł balon. Podczas spokoju w atmosferze, maximum szybkości dochodzi do 100—150 kilometrów.

Drugim ważnym momentem, który trzeba mieć na względzie, jest przestrzeń, jaką ptak ma do przebycia. Ściśle mówiąc, gołąb może przebyć 1,000 kilometrów od rana do zmroku w ciągu jednego dnia letniego,—ale jest to największy wysiłek, do jakiego jest zdolnym bez wyjątkowego, osłabiającego znużenia. Potem jest tak wyczerpany, że dalsza podróż musi się odbywać, bez porównania, powolniej. Ażeby przebyć 1,500 kilometrów, zużywa już na to 15 dni, a 30 dni potrzebuje na przebycie 2,000 kilometrów.

Co za ogromne różnice i jak bardzo pouczające! Dla każdego wysiłku każdej istoty żyjącej jest pewna granica, po za którą wszelki dalszy wysiłek niezmiernie zużywa i osłabia organizm, aż staje się zupełnie niemożebnym. I tę ostatnią granicę możliwości dla gołębi podróżujących określono w praktyce z licznych spostrzeżeń. Niezmiernie zajmującym i znamiennym jest fakt, że nigdy nie zanotowano powrotu gołębia z odległości przekraczającej 2,200 kilometrów!

Z tak znacznej odległości gołąb już nie powraca, gdyż podlega po drodze tysiącom niebezpieczeństw, które czyhają nań podczas jego nocnych wypoczynków, i zapewne ogarnia go lęk, zniechęcenie i bezsilność.

Niejaki Gits, słynny w Belgii miłośnik gołębi, posiada gołębia, który osiągnął największy, znany rekord. Ptaka tego w 1895 r. wypuszczono z Bajonny do Antwerpii. Przebył on drogę 995 kilometrów w ciągu 10 godzin i 39 minut, co wynosi 93,3 km. na godzinę. Rezultat ten jest wspaniałym, gdy się weźmie w rachubę tak znaczną przestrzeń, jaką dzielny ptak miał do przebycia. Ta sama szybkość na przestrzeni o połowę mniejszej nie byłaby niczem nadzwyczajnem ani nawet wybitnem.

Oto wszystko, do czego zdolne są gołębie podróżujące. Pozostaje nam jeszcze wyjaśnić, co umożliwia tak znaczną siłę i potęgę lotu gołębia.

Ptak ten przedziwnie zorganizowanym jest do podróży napowietrznej. Opierzenie jego, posiadające znaczną siłę oporu, jest jednak bardzo lekkiem, skrzydła długie, zaostrzone, ogon wązki a silny i bardzo giętki; całe zresztą ciało gołębia zdumiewa lekkością, siłą i równowagą. Warunki czysto anatomiczne pogłębiają jeszcze to wrażenie: dość spojrzeć na silnie rozwinięte mięśnie piersiowe i wszystkie zresztą mięśnie, kierujące ruchem skrzydeł.

Kto pozna rozwój i całą anatomiczną organizacyę tego ptaka, nie będzie się dziwił, że odbywa on takie szalone wyprawy, i nie zawaha się powiedzieć, że gołąb podróżny jest doskonale zbudowanym do długiego i szybkiego lotu.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 11 grudnia. Magistrat Skierniewicki zawiadamia, że w d. 30-ym grudnia o godz. 12 w południe odbędzie się licytacya na dzierżawę polowania na gruntach miejskich na czas od 1 stycznia 1908 r. do 1911 r.; licytacya rozpocznie się od sumy 172 rb. rocznie. Vadium należy złożyć w wysokości $^{1}/_{10}$ części

sumy dzierżawnej. Szczegółowe warunki mogą być przejrzane w magistracie w Skierniewicach. Rada postanowiła prosić magistrat skierniewicki o nadesłanie tych warunków.

Postanowiono wezwać zalegających w składkach Członków o wniesienie składek przed Nowym Rokiem.

Administracya dóbr Kuflew, pod Mrozami zawiadamia, że jest do wydzierżawienia polowanie w lasach dóbr Kuflew na przestrzeni 168 włók warunki od umowy. Rada postanowiła przekazać tę sprawę do zbadania Wydziałowi Ochrony i polowań.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

U p. Stefana Łaskiego w Sobolewie, w d. 5 listopada polowano w 8 strzelb i zabito: 45 zajęcy i 3 kuropatwy. Najwięcej zabili gospodarz polowania, p. Łaski, mający 19 zajęcy i 1 kuropatwę, i ks. Zembrzuski z Otwocka—10 zajęcy i 2 kuropatwy.

W d. 2 b. m. odbyło się w Nowej Wsi (pow. kutnowski) u p. Stanisława Wodzińskiego polowanie z naganką, w którem wzięli udział: ks. kanonik Chełmicki, panna Dobiecka, Leon hr. Łubieński, b. poseł do Dumy, Jan hr. Moszyński, Stanisław hr. Łubieński, pp. Juliusz Waliszewski, Karol Zieliński ze Skempego (który był królem, mając na rozkładzie 16 sztuk), Kazimierz Wodziński z Kter, p. Górecki, oraz dwaj synowie gospodarza: pp. Michał i Stanisław Wodzińscy. Ubito razem 97 zajęcy, oraz 14 kuropatw, rezultat to mniejszy od zeszłorocznego (w r. z. padło 163), lecz tłómaczy się to mniejszą ilością zwierzyny, w zagajnikach znów, gdzie wzorowo prowadzone remizy roją się zwykle od zajęcy, silna okiść powypędzała je w pole lub do lasu. Doskonale i racyonalnie ochraniany zwierzostan w Nowej Wsi jest wzorem na całą okolicę.

W Oleśnicy (gub. kieleckiej) u p. Jana Zaborowskiego w d. 3 b. m. w 10 strzelb ubito 154 zajęcy, 15 kuropatw i 2 lisy. Polowano w kotły. Królem polowania był p. Władysław Bronikowski.

W d. 2 i 3 b. m. odbyło się polowanie w dobrach Czaryż, gub. kieleckiej. Przy współudziale 11 myśliwych w 4 sztreifach i 2 kotłach padło 536 zajęcy, 17 królików, 40 kuropatw, lis i dwie drobne sztuki, — ogółem 596 sztuk. Największą liczbę zwierzyny miał na rozkładzie Henryk hr. Potocki z Chrząstowa, który zabił 91 sztuk. Zwierzostan w Czaryżu z roku na rok bardzo się podnosi, jest to niewątpliwie zasługą dwóch młodych gospodarzy, hrabiów Andrzeja i Jerzego Morstinów, którzy dbałością o zwierzynę doszli do tak świetnego rezultatu. Polowanie zorganizowane było znakomicie, przy dość trudnym terenie.

W d. 2 i 3 grudnia r. b. odbyło się polowanie w dobrach Dęby Szlacheckie, pow. kaliskiego, u p. Jana Łuszczewskiego, na którem padło: 4 rogacze, 2 lisy, okrągłe 300 zajęcy, 36 kuropatw, oraz 17 królików. Na rozkładzie najwięcej sztuk zabitej zwierzyny miał p. Kazimierz Witkowski z Imielna, a mianowicie 39 sztuk.

U p. Teodora Ender, w Kraszkowicach (pow. wieluńskim) odbyło się doroczne polowanie w 15 strzelb, na którem zabito 360 zajęcy, 104 bażanty, 69 kuropatw, 126 królików, 4 rogacze, 2 lisy, 4 cietrzewie i 4 drapieżniki; ogółem 673 sztuk. Królem polowania był p. Herman Knothe z Warszawy, mający na rozkładzie 82 sztuki.

W d. 30 listopada odbyło się drugie zbiorowe polowanie Członków Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarz. praw. myśl. Polowano w 20 strzelb na terenach Miedzeńskich, w obrębie Wrotnów; zabito 84 zajęcy i 2 kuropatwy. Królem polowania był p. Zawadzki, który miał na rozkładzie 7 zajęcy i 1 kuropatwę.

W d. 7 grudnia odbyło się trzecie polowanie na tych samych terenach w obrębie Jartypory, na którem w 19 strzelb zabito: 186 zajęcy, 21 kuropatw i 1 lisa. Królem tego polowania był p. Wigura z 10 zającami i 5 kuropatwami.

Nadto w d. 4 grudnia odbyło się w obrębie Miednik II polowanie dla zaproszonych gości, na którem zabito 213 zajęcy, 2 kuropatwy i rogacza.

Drobiazgi myśliwskie.

Spóźnione słonki. W Wierzbniku, w pow. nieszawskim, p. Lech Morzycki w d. 28 listopada na polowaniu z naganką zabił słonkę. W następnym miocie widziano drugi okaz tego długodzioba.

Kary za bezprawne polowanie. W pow. warszawskim i mińsko-mazowieckim straż ziemska pociągnęła do kar licznych kolonistów, którzy, po otrzymaniu prawa utrzymywania broni palnej dla obrony własnej, używali jej do polowania.

„Znakomita“ strzelba. Do szpitala na Pradze przywieziono na kuracyę mieszkańca gminy Płoniawy, w pow. makowskim, Feliksa Wiszowatego, lat 27, z raną postrzałową lewej ręki. Według słów poszwankowanego, był on na ślubie, i powracając z kościoła, wystrzelił na wiwat ze strzelby, nabitej tylko prochem. Przy wystrzale rozerwało zamek i lufę, przyczem Wiszowaty otrzymał ranę w rękę.

Frenkiel o polowaniu. W jednodniówce „Dla sztuki“, sprzedawanej na „Bazarze Artystycznym“, znajduje się następujący urywek pióra Mieczysława Frenkla: „Dobrześ trafił, mój Dobrodzieju, że teraz w Novembrze jesteśmy i z łowami jakoś niesporo, ile że Pan Najwyższy w niewypowiedzianej dobroci Swojej, jakąś okrutnie przeciwną porą nas nawiedził: Ni to zima, ni to lato, ni to gruda, ni to błoto! Już dawno po św. Marcinie, a śniegu nie widać; polujże tu bez ponowy! Jużci, co prawda, w Novembrze to więcej błota, niż czego“.

Pistolet z 1814 r. Na wniosek zarządzającego muzeum numizmatyki i starożytności, uniwersytet warszawski zwrócił się do komisyi, prowadzącej przebudowę gmachu przy ul. Jezuickiej № 4, o oddanie mu starych przedmiotów pamiątkowych, znalezionych przy rzeczonej przebudowie. Obecnie komisya przesłała, między innemi, do muzeum: 1) Pistolet z krzemieniem i inicyałami A. J., koroną i napisem: „Tuła“ 1814 r., 2) kolbę stalową z napisem: „Madrit“ i 3) pięć kul ołowianych.

Łowy królewskie. Podczas pobytu cesarza niemieckiego w Anglii odbyło się polowanie na bażanty w parku Windsor z udziałem 5 strzelców: króla angielskiego, Wilhelma II, ks. Walii i 2 ks. Connaught. Wzięto 7 miotów, w których zabito 1,603 bażanty, 4 kuropatwy, 2 króliki i 2 różne, razem 1,611 sztuk. Nazajutrz odbyło się tu drugie polowanie, w którem zamiast jednego z książąt Connaught, uczestniczył ambasador Wolff-Metternich. Wzięto tylko 6 miotów. Rozkład wynosił 935 bażantów, 2

króliki i 2 różne. Trzeciego dnia były 4 mioty z rozkładem: 773 bażantów, 4 kuropatw, 8 królików i 3 różnych, razem 784 sztuk. Myśliwi angielscy mieli dubeltówki kal. 12, cesarz śrótówkę niemiecką kal. 20 i amunicyę niemiecką (małodymny Rottweiler). Rozkład trzydniowy dał: 3,311 bażantów, 4 kuropatwy, 12 królików i 7 różnych, razem 3,334 sztuk. Bażanty ofiarowano szpitalom londyńskim.

Duży rozkład bez polowania. W miejscowości niemieckiej Wannsee znaleziono 7 zabitych dzików, które przejechał pociąg kolejowy podczas wielkiej mgły. Jedna sztuka miała potrzaskane nogi i nie mogąc się ruszyć, zajęła jednak groźną postawę wobec chcących się zbliżyć. Sztukę tę dobito kulą.

Napad kota na kozła. W lesie pod Toruniem robotnicy kolejowi widzieli, jak na żerującego kozła wskoczył kot dziki. Kozioł z trudnością zdołał go zrzucić z karku. Ale kot po raz drugi wskoczył i posuwał się do gardła. Kozioł jednak wziął go na rogi i cisnął daleko od siebie, zabijając kota na miejscu.

Napad rysia na człowieka. P. Stefan baron Wasilko z Wiednia opowiada w jednem z pism myśliwskich, że podczas polowania na rykowisku w Karpatach bukowińskich, gdy wieczorem wracał ze strzelcem do domu przez las bukowy, ryś rzucił się z tyłu na udo strzelca. Napadnięty zaczął się rzucać gwałtownie, a wtedy ryś umknął. Ponieważ strzelec miał na sobie grubą odzież, ryś nie wyrządził mu żadnej szkody. Z powodu zmroku nie można było strzelić do uciekającego zwierza. Przeszukiwania, nazajutrz dokonane, nie dały także żadnego rezultatu.

Sarny-kozy z rogami. Pod Wrocławiem ubito d. 11 listopada kozę z rogami; była ona już bardzo stara, bez zębów, mimo to, prowadziła jeszcze koźlę, o czem świadczyło mleko w wymionach, rogi miały dobre „róże“, wysokość wynosiła około 12 cm. W końcu listopada zabito również kozę z rogami pod Jeną. Po wypatroszeniu sztuka ważyła 30 funtów; rogi, podobne do perukowych, były wysokie około 8 cm.

Związki kinologiczne. W Lipsku istniał dotychczas związek miłośników psów; obecnie powstał tam jeszcze związek kinologiczny.

Czasy ochronne. W kolońskim okręgu myśliwskim w Niemczech ustanowiono początek czasu ochronnego dla kuropatw, przepiórek i szkockich kur błotnych na dzień 17 listopada. Jednocześnie uchwalono, żeby przez jeden rok wcale nie strzelać koźląt sarnich, czas ochronny dla kwiczołów przedłużyć do d. 30 września, znieść zaś całkowicie prawo ochrony borsuków.

Setnego muflona zabił w d. 29 października baron Ernest Wessely w swym zwierzyńcu w Zinkowie, w Czechach. Baron W. hoduje w swym parku muflony już 9 lat i przez ten czas upolował tyle sztuk.

Średniowieczne ceny zwierzyny. W starych księgach, pochodzących z r. 1645, znajdują się następujące ceny różnych sztuk zwierzyny: głuszec 1 złoty groszy 3, głusza 12 groszy, cietrzew 12 gr., cieciorka 8 gr., gołąb 2 gr., bażant 1 zł., jeleń 5 zł., dzik 4 zł., zając 8 gr., żóraw 1 zł. 3 gr., kwiczoł 2 fenigi, skowronki i zięby po 1 gr., sarna 2 zł., czapla 8 gr., kuropatwa 5 gr., łabędź 1 zł. 3 gr., słonka 2 gr., drop 28 gr., dzika gęś 7 gr., dzika kaczka 4 gr., przepiórka 6 fenigów.

Sarny na Morawach. Wskutek niesprzyjającej pogody przez znaczną część 1907 r., stan sarn w wielu rewirach morawskich ucierpiał bardzo dotkliwie; osłabiona zwierzyna padła w wielu miejscowościach ofiarą zarazy „Strongylus“, przez co wspaniały do niedawna stan sarn na Morawach środkowych został zrujnowany na długi szereg lat.

Z Czech. Źródła urzędowe obliczają, że w r. 1906 ubito w Czechach: a) zwierzyny użytecznej: 2,288 jeleni, 2,056 danielii, 19,490 sarn, 36 muflonów, 744 dzików, 835,363 zajęcy, 94,109 królików, 1,393 głuszców, 7,315 cietrzewi, 475 jarząbków, 1 pardwę, 89,442 bażantów, 1,026,153 kuropatw, 12,420 przepiórek, 4,003 słonek, 939 bekasów, 369 gęsi dzikich, 27,024 kaczek dzikich; b) szkodników: 3,595 lisów, 4,760 kun, 34,203 łasic, 14,280 tchórzy, 218 wyder, 423 borsuków, 147,533 wiewiórek, 22 orłów, 49 puhaczy, 26,807 jastrzębi, sokołów, krogulców, 164,646 wron i srok.

Lew na hulance. W tych dniach, w mieście francuskiem Albert, wymknął się lew z menażeryi. Przechodnie w przestrachu uciekali przed nim, ale lew nie zwracał na nich najmniejszej uwagi, lecz szedł wprost do knajpy, przed którą najpoważniej w świecie usiadł na posterunku. Prawdopodobnie czuł pragnienie. Najwidoczniej nawet w świecie czuł pociąg wówczas do trunków, gdyż, ujrzawszy pogromcę, który go tu dopędził, zemknął... do szynku. Pogromca gonił zbiega razem z paru żandarmami, wreszcie udało im się zapędzić go do jakiegoś kąta, gdzie lew ulokował się pomiędzy dwie gęsi i spokojnie czekał, co będzie dalej. Pogromca wskoczył na lwa, i usiadłszy wierzchem na nim, zawołał na żandarma: „Niech mi pan da prędko sznura!“. Żandarm nic nie miał, prócz swej szarfy trójkolorowej, coby sznur zastąpić mogło. Drżąc na całem ciele, gdyż razem z szarfą pozbawiał siebie i swej broni, jedynej szpady, rozwiązał on szarfę i podał ją pogromcy. Lew z pogardliwem współczuciem spojrzał tylko na żandarma, lecz nic mu nie zrobił. Pogromca zaś wziął lwa na szarfę i zaprowadził go z powrotem do menażeryi.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów“ **J. O.** *(C. d.).*

Pocisk.

1. Jednym pociskiem kilka wróblów zabić.

Pole.

1. Jakie pole, taka zwierzyna.
2. Masz pole, masz zająca.
3. Agnieszka św. li łaskawa, wkrótce w polu zabawa; Agnieszka li niełusa (niełitościwa, mroźna), jeszcze zimie pokusa.
4. Wilkiem nie orać pola.

Polowanie.

1. Kto w święto poluje, djabłu zwierzynę gotuje.
2. Jak na polowanie, to psy karmić.
3. Kto poluje i rybi, tego chleb chybi.
4. Kto w święto poluje, djabłu usługuje.
5. Polować, jak król Popiel.
6. Kto na niedźwiedzia poluje, niech łóżko szykuje.
7. Nie pokazuj kolana, nikt nie idzie na polowanie. (Jest przesąd, że gdy się zobaczy gołe kolano przed polowaniem, to się polowanie uda).

Poroże.

1. Potrząsa porożem (hardy).

Proca.

1. Jak z procy wystrzelił.
2. Leci, jak z procy.
3. Odpowiedział, jak z procy.

Proch.

1. Jeszcze prochu nie wąchał.
2. Nie strzelaj prochem, kiedy możesz grochem.
3. Prochu nie wymyśli.
4. Z prochem a brzytwą ostrożnie się obchodź.
5. Bieży, jakoby pod nim kto zapalił prochy.
6. Chłop nosi proch, a Pan Bóg kulki.
7. Niema dymu bez prochu.
8. Wpadła iskra do prochowego wozu.
9. O św. Rochu strzelaj bez prochu.
10. Strzela bez prochu (t. j. zmyśla, łże). *(C. d. n.).*

Rezultaty konkursu.

Strzelnica Warszawska komunikuje nam następujące rezultaty tegorocznych konkursów strzeleckich:

Konkurs pistoletowy do manekina na 25 mtr. Daszewski Tadeusz zdobył nagrodę I-ą.

Konkurs z broni śrótowej. Zając na 40 mtr. Zrobili serye po 20 zajęcy następujący pp.: Rożyński Feliks, de Rosenwerth Stanisław i Stokowski Antoni. Dla ostatecznego roztrzygnięcia konkursu wymienieni konkurenci będą strzelali pomiędzy sobą.

Konkurs kulowy. Rogacz na 40 mtr. I nagroda — Daszewski Tadeusz wybił □ 464. II nagr. - p. Morozow Aleksander wybił □ 462. III nagr. - p. Rożyński Feliks wybił □ 445.

Konkurs kulowy. Dzik na 80 mtr. I nagr. — p. Rożyński Feliks wybił □ 462. II nagr. — p. Morozow Aleksander wybił □ 426. III nagr. — p. Daszewski Tadusz wybił □ 424.

Konkurs do tarczy na 100 mtr. I nagr. — p. Morozow Aleksander wybił □ $15^1/_3$. II nagr. — p. Daszewski Tadeusz wybił □ 25. III nagr. — Rożyński Feliks □ $94^2/_3$.

Treść Nr. 24 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rb 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 60 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego"** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego" prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego"** Nowy-Świat 35, (Kancelarya Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa), oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego"** adresować należy:
Smolna 40, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk „Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.